

# ŚPIEW KOŚCIELNY

DWUTYGDNIK POŚWIĘCONY MUZYCE KOŚCIELNEJ.

## Prenumerata wynosi.

Rocznie, . . . . .	rub. 4.
Półrocznie. . . . .	rub. 2.
Kwartalnie . . . . .	rub. 1.
Numer pojedynczy kop. 20.	

## Cena ogłoszeń

Od drobnego wiersza lub jego miejsca na str. 1 i 4 okładki 20 kop. na str. 2 i 3 15 kop. na str. 1 druku przed tekstem 30 kop. na str. ostatniej po tekście 25 kop. Reklamy po 20 kop. za wiersz lub jego miejsce. Tłumaczenie 3 kop. od wiersza.

Biuro Zarządu Stowarzyszenia Organistów, Redakcyja i Administracyja **Śpiewu Kościelnego** mieści się w tym samym domu (Tamka 46) mieszkania № 15 na parterze wprost z bramy na lewo.

## O D E Z W A.

Rodacy, spieszymy podzielić się z Wami wesołą nowiną, jaka napełniła serca nasze: oto w niedzielę 24 (n. s.) listopada r. z. ks. kanonik Dębiński w asystencyi licznego grona duchowieństwa dokonał u nas w Narwie uroczystego poświęcenia nowego kościoła, co możemy zawdzięczać tym, którzy na nasze wezwanie, rozesłane za pośrednictwem niniejszego pisma, podali nam bratnią dłoń pomocy. Przeto w tak uroczystą chwilę dla nas składamy Wam Rodacy, ogólne, staropolskie, serdeczne „Bóg zapłać!“

A chociaż dużo, bardzo dużo pozostaje do wykończenia, gdyż brak ołtarzy, ambony, konfesjonałów, chorągwi, baldachimu, żyrandoli, organów, dzwonów i t. p. wewnętrznego urządzenia, a przytem pozostaje do spłacenia 11,000 rub. długu, jednakże ufni w dalszą pomoc bratnią spodziewamy się, że ci, którzy dotąd nie byli w możności nadesłać nam swej ofiary, nie omieszkają tego uczynić, o ile im na to warunki pozwolą i tym sposobem dadzą nam możność doprowadzić do końca rozpoczęte dzieło, tem bardziej, że przy kościele otworzyliśmy bezpłatną polską szkołę dla dzieci biednych wychodźców, ażeby nauczyć ich rodzinnej mowy, ale nie mając odpowiedniego pomieszczenia, roz-

poczęliśmy budowę szkoły. Ofiary upraszamy wysyłać na imię komitetu budowlanego w Narwie, lub składać w redakcjach.

Z powodu licznych zajęć odpowiedzi o odbiorze ofiar przesyłamy li tylko na wyraźne żądanie ofiarodawców.

Sydyk *Karol Czaplewski.*

Narwa, petersburska gub.

---

## O naszych wadach i niedostatkach.

Przeglądając numery „Śpiewu Kościelnego“, można zauważyć, iż nie ma prawie numeru, w którym nie byłoby albo wzmianki, albo nawiązywania do solidarności.

Zbliżający się koniec roku naszej działalności, jako członków Stowarzyszenia, skłania nas do rozpatrzenia, jak się też ta nasza solidarność w rzeczywistości przedstawia; czy nabraliśmy jasnego pojęcia, na czym ona polega; czy wypełniamy sumiennie to, czego ona od nas wymaga i, co zatem idzie, czy podnieśliśmy się na wyższy cokolwiek poziom moralny.

Gdybyśmy chcieli sądzić z nadsyłanych nam korespondencji, musielibyśmy z głębokim smutkiem powiedzieć sobie, że się u nas jeszcze bardzo źle dzieje. Wielu z nas albo nie zdaje sobie zupełnie sprawy, jak brzydką naprzykład jest rzeczą staranie się o posadę po za plecami dotychczasowego organisty, wówczas, gdy kolega, który ją zajmuje, nie ma miejsca wymówionego, albo też, co gorsza, że są między nami tacy, którzy znając całą brzydotę takiego podejścia, nie cofają się przed podobnym postępkim.

Że takie postępowanie wstyd przynosi, że człowieka tak postępującego uczciwym i prawym nazwać nie można, na to się chyba wszyscy zgodzą; nie będziemy więc szerzej tej strony rozpatrywać. Chcemy tylko zwrócić uwagę tych, którzy dla marnej, a najczęściej krótkotrwałej korzyści łamią solidarność naszą, na niedogodności, wypływające dla nich samych z ich postępowania. Przypuszczamy, iż organista, zajmujący niewielką posadę, słyszy, iż jego kolega w innej parafii ma znacznie większe dochody, to, jeżeli nie ma w sobie wpojonych zasad moralności chrześcijańskiej, która mówi: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło“, a na której się opiera zasada solidarności, zaczyna przemyśliwać, w jakiby sposób najłatwiej usunąć zawadę w osobie organisty, zajmującego ową dobrą parafię. Zaczyna się więc chodzenie do proboszcza, kaptowanie parafjan; a w jaki sposób? oto proboszczowi obiecuje, że nie będzie takim wymagającym pod względem wynagrodzenia, a za to bę-

dzie posłuszniejszym i chętniejszym w postudze, w załatwianiu tego, co poprzednik uważał za niestosowne dla siebie. Do parafjan znów inaczej; przede wszystkim ich się buntuje, że tak wiele swemu organiście dają, a tak mało z niego pożytku mają. „Gdybym ja tu był, jabym wam zrobił tamto, albo owo. To nieuk, to niedołęga“, albo znów: „to wielki pan, on was za nic nie ma, bo nawet na kieliszek wódki z wami isć nie chce“. I póty się kręci, póty intryguje, aż tamten biedak najczęściej, o niczem nie wiedzący wyleci z posady.

Jakże się potem dzieje temu staronemu na owej dobrej posadzie? Oto proboszcz, jakkolwiek go przyjął, często może i dlatego, żeby skończyć z tem nachodzeniem, z tem ciągłym skamłaniem ks. proboszcz, mówię, szanować go nie może; przy każdym więc niezadowoleniu, przy każdej wymówce przypomina mu to jego natręctwo, często jeszcze może z dodatkiem: „tamten był porządnym człowiekiem, tamten pod takim dołków nie kopał, żałuję, żem go oddalił.“ — A parafjanie? o, i ci nauczani przez niego samego, że nie trzeba organiście za wiele dawać, „ścisną swoje kieszenie tak, że chcąc im dogodzić, musiałby ten zazdrośnik wszystkiego się wyrzec; gdy więc nieraz z konieczności zmuszony jest upomnieć się o to, co mu się słusznie należy, słyszy w odpowiedzi: „Tamten tak się nigdy nie dopominał, tamten brał, cośmy mu dawali i był zadowolony, byłby siedział do tej pory. A czyśmy to Pana tak gwałtem prosili? Nie trzeba było tu się napraszać.“

Bracia drodzy! czy nie prawdziwy Wam tu obrazek skreśliłem, czy nie taka zapłata spotyka najczęściej tego, co się takim brudnym postępkiem splami?

I powiedzcie mi, czy nie lepiej jest siedzieć nawet na ubogiej parafii, nie mając na sumieniu swoim łez skrzywdzonego przez nas kolegi? Czy nie przyjemniej, gdy do Waszych uszu doleci taki sąd o Was: „To uczciwy człowiek; onby nic podobnego nie zrobił, jemu można zaufać“. Dobrze imię to największy skarb człowieka, to najdroższa spuścizna, jaką dzieciom naszym zostawić możemy; starajmyż się zasłużyć na to, aby dzieci nasze nie usłyszały o nas kiedy: „A to syn, albo córka tego niegodziwca, na którego tylu ludzi płakało.“ Pracujmy na to, abyśmy mogli usłyszeć: „Twój ojciec był uczciwym, prawym człowiekiem; nigdy nie skłamał, nigdy nikogo nie podszedł, nie skrzywdził,“ a wtedy zasłużymy nietylko na miano zacnych ludzi, ale i dobrych synów Ojczyzny.

I nie pomoże nic tłumaczenie się, że „inni tak zrobili, to i ja mogę się w ten sposób o posadę starać.“ Nie, Bracia; to, że jeden źle robi, nie może być usprawiedliwieniem dla drugiego. Każdy za siebie odpowiada, bo każdemu Bóg dał rozum i sumienie, które go ostrzegają o niewłaściwości jego postępowania. Trzeba tylko słuchać pilnie tego wołania i wedle niego postępować, a nie targować się z tym głosem Bożym, bo w takich targach często ginie zupełnie i na zawsze poczucie ludzkiej krzywdy, co jest karą za gwałcenie głosu sumienia.

I to ludzie jednego zawodu, katolicy, tak się jedni drugim przysługują! Nic więc dziwnego, że nie ma zaufania, że jeden na drugiego krzywo patrzy, że nawet, powiem niema i dążenia do doskonałości w swoim zawodzie. Bo i jakże ci ludzie mają myśleć o tem wszystkim, kiedy oni ciągle muszą się oglądać, tak wygryziony z miejsca, jak ten, który go wygryzał, czy nie zbliża się znów albo nowy krzywdziciel, albo taki, który mu jego monetą za cudze krzywdy zapłaci. Zresztą, człowiek potrzebuje pomocy, rady w wielu wypadkach, ale szczególnie wtedy, kiedy zamierza się podnieść na wyższy poziom, czy umysłowy, czy też fachowy.

A kogoż się w takich warunkach radzić można, jeśli się w każdej chwili na myśl nasuwa: „jak powiem, że się chcę uczyć, to pomyślą, że to ks. proboszcz ze mnie nie kontent i zaczną się zaraz o moją posadę starać.“

Chcąc te niezdrowe stosunki o ile możności uleczyć, jedną tylko dość w prawdzie radykalną, ale zato pewną drogę widzimy, a mianowicie: gdy się w jakim dekanacie znajdzie taki poszukiwacz zajętych posad, skrzywdzony przez niego kolega niech się uda natychmiast do delegata, który, wezwawszy krzywdziciela, ostrzeże go o niewłaściwości jego postępowania, z dodatkiem że, gdyby jeszcze raz coś podobnego zrobił, będzie w piśmie ogłoszony z imienia i nazwiska. Gdyby jednak zachodziły jeszcze jakieś okoliczności obciążające, ogłoszenie może nastąpić natychmiast. Strach przed wzdargą ogólną, która okryje tych niepożyciwców, będzie może najlepszym hamulcem na nieokiełznaną pożydlwość takich ludzi.

Gdyby więc zaszła potrzeba wprowadzenia w czyn tego gwałtowego środka, delegaci, zebrawszy na miejscu wszystkie fakty, potwierdzone przez wiarogodnych świadków, sporządzają jasno protokół i, podpisawszy, nadeślą go Zarządowi, który umieści odpowiednie ogłoszenie w piśmie.

Inną naszą wadą jest niedbałość nasza o sprawę „Stowarzyszenia“. Na zjazdy dekanalne rzadko zjawiają się *wszyscy* zainteresowani. Dlaczego? Jednym z najważniejszych powodów jest brak oświaty, który nie pozwala tym opieszalcom dojrzeć *dalszych* korzyści, płynących ze „Stowarzyszenia“. Nie rozumieją, że to, co się setki lat psuło, może być w najlepszym razie przez dziesiątki lat naprawione, i, gdy nie widzą żadnych gwałtownych zmian, gdy za swoje trzy ruble rocznie nie widzą żadnej natychmiastowej, *doraźnej* korzyści, wołają wielkim głosem: „nie nam po „Stowarzyszeniu“ ono nam nic nie pomoże, owszem, jeszcze większą biedę nam sprowadzi.“—Inni znów powiadają: „pojadę na wiec, powiem coś w najlepszej myśli, a tamten, albo ów, przekrećwiwszy, powtórzy to mojemu proboszczowi, i tylko potem nieprzyjemność mię spotka, jak spotkała Iksa albo Zeta“.

Więc to na tem solidarność polega, żeby donosić, co się gdzie usłyszy? Nie, Bracia, to wstyd, to hańba tak postępować! Gdyby nawet

który z kolegów coś niewłaściwego powiedział, to należy go oświecić, powstrzymać, ale nigdy nie lecić z oskarżeniami.

Ludzie uczciwi, etyczni, katolicy prawdziwi, najprzód oświecają, tłumaczą, potem grożą, a kiedy to wszystko nie skutkuje, dopiero *ostrzegają tego, komuby* te przewrotne przekonania *zaszkodzić* mogły. Tak nakazują postępować zasady naszej religii katolickiej; nie twórzmy więc na swój użytek innych wstyd przynoszących.

Do niewłaściwości należy także zwyczaj krytykowania po za oczami.

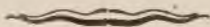
Na zjeździe przysięgłbyś, że solidarność kwitnie, wszyscy są zadowoleni, uchwały przechodzą jednomyślnie. A po zjeździe? O, zupełnie co innego się okazuje! A to delegat nie nie robi, a to nie nie umie, a to nie dał nikomu słowa powiedzieć i t. d. i t. d. A czemuż to nie było mowy o tem na zjeździe? Gdzież byli wtenczas ci krytycy, kiedy się te niewłaściwości działy? A siedzieli sobie w kąciку, podpisując bez protestu to, co inni uradzili. Zamiast od razu protestować i powiedzieć co im się nie podoba, albo co uważają za szkodliwe, wywołując dyskusję, a co za tem idzie, wyjaśnienie tego, czego w omawianych kwestyach nie rozumiał, woli po za oczami swoje zarzuty stawiać, nie bacząc, jaką szkodę całemu ogółowi takim postępowaniem wyrządza.

To znów piszą nam, że gdzieś tam, trzeciego już delegata w tak krótkim czasie obierają. Czegóż to dowodzi? A no, tego że wyborcy nie zastanawiali się wcale nad tem, jakie obowiązki ma delegat do spełnienia, a potem, kto jest najodpowiedniejszy na to stanowisko. Najodpowiedniejszy jednak, to nie znaczy wcale, taki co najgłośniej i najwięcej gada. Najodpowiedniejszy, to znaczy, najrozumniejszy i najuczciwszy. Pamiętajmy na przysłowie: „pusty dzwon najgłośniej dzwoni.“ Najczęściej się zdarza, że ten, co najwięcej mówi i najwięcej obiecuje, niczego nie dotrzyma. W osiągnięciu dobrego wyboru nie powinno być wiele trudności, gdyż przecież z jednego dekanatu koledzy znają się dobrze i wiedzą o sobie, co który wart i wedle tej wartości powinni głosy swoje oddawać. I niech się nie łudzą, że człowiek nie dbający nap. o dom, o żonę, o dzieci będzie dbał o ich interesy. Nigdy, człowiek nie spełniający uczciwie jednego obowiązku, nie spełni żadnego; z góry można o tem powiedzieć.

Nie lekceważmy sobie wyborów, zastanawiajmy się nad kandydatami, niech nasze głosy padną na człowieka rzeczywiście uczciwego i rozumnego, a wtedy dopiero będziemy sobie mogli powiedzieć, żeśmy swój obowiązek społeczny spełnili należycie.

Wiele się jeszcze nasuwa kwestyi, o których by można było w tym artykule pomówić z pożytkiem; nie chcąc jednak przedłużać i tak dość już obszernego eleboratu, odkładamy to na inny raz, kończąc tę naszą pracę serdecznem życzeniem, abyśmy do kwestyi tu omawianych nigdy i w żadnej formie powracać nie potrzebowali.

*Servus Dei.*



## O tem, co w liście księdza Doliwy jest, a czego brakuje.

List księdza Doliwy umieszczony w № 24 „Śpiewu Kościelnego“ z r. z. przeczytałem z pilną uwagą i więcej powiem, przeczytałem go z głębokim szacunkiem, gdyż taka szczerosc i prawda bije z niego, wskutek czego inaczej czytać go niepodobna, tembardziej że i fakty w nim opisane są prawdziwe. Fakty zaś bardzo smutne, gdyż świadczące o wielkim upadku moralnym niektórych naszych kolegów, którzy dla najświętszych nawet rzeczy szacunku nie mają, świętokradzko je poniewierając; tacy bodajby się lepiej na świat nie rodzili. Mówi tedy ks. Doliwa, że „tych ludzi nie można traktować, jako ludzi“.

W toku swego listu zastanawia się jeszcze ks. Doliwa nad tem, z kąd się ci ludzie nauczyli tak niegodnych czynów? I zaraz krótko odpowiada: od swych nauczycieli.

Ponieważ szczerosc bije z każdego wiersza listu księdza Doliwy, a fakty w nim opisane są niestety — przyznać trzeba — prawdziwe, należałoby nam więc wysłuchać tej prawdy bolesnej, nie rzeknąwszy słowa, no, i pochyliwszy czoła, przyznać: nasza wina!

Ale:

Zastanowiwszy się dobrze nad całym listem ks. Doliwy, spostrzega się w nim łatwo wiele niedokładności, które trudno pominąć milczeniem, albowiem ks. Doliwa opisując fakty, nie zgłębia przyczyn, które fakty te wywołały. Można naprzykład zgodzić się na to, że wielu złych czynów nauczyliśmy się od swych nauczycieli, ale pytanie z kąd się wzięli zli nauczyciele, ci — jak powiada ks. Doliwa— „nie ludzie“. Wszak każda rzecz zła, czy dobra musi mieć swój początek.

Ja powiem: złych organistów zrodziły nienormalne warunki, w jakich my organisci od dawnych czasów żyć jesteśmy zmuszeni, a z jakich wydzwignąć się, głównie teraz pragniemy bardzo, lecz pozostawieni sami sobie, napotykamy na tej drodze wiele trudności. Zmienić warunki, a i ludzie się zmieniają.

Gdyby więc stokroć czcigodny ks. Doliwa zamiast wytykać nam błędy, od których zresztą — mówiąc nawiasem — żadna warstwa ludzi wolną nie jest, i zamiast odbierać miano ludzi, raczył podać nam swą pomoc kapłańską i radę ojcowską, a praktyczną, jakby się z tego zła wydzwignąć, w które nas przeszłość popchnęła, bylibyśmy mu niezmiernie za to wdzięczni. Tego zaś brak właśnie w liście ks. Doliwy, a szkoda, bo wszak niema takiego zła, któregooby nie można naprawić. Nawet złych nauczycieli, o których ks. Doliwie idzie można by zastąpić do- brymi, już dawno nawet.

Ale:

My organiści jesteśmy za biedni, a głównie brakło nam dotąd organizacyi, któraby wśród nas jakiś ład, a z nim szkoły dla nas zaprowadziła; od ogóiu zaś Szan. Duchowieństwa nie mieliśmy w tym razie poparcia. Że tak jest, opowiem fakt:

Jedenaście lat temu, przy Towarzystwie Muzycznym w Warszawie, utworzoną została Sekcja Muzyki Kościelnej, która otworzyła szkołę dla organistów, powołując na profesorów ludzi wysoce utalentowanych i bardzo zacnych. Zdawałoby się więc mogło, że Szan. Duchowieństwo, widząc opłakane skutki domowego uczenia na organistów, poprze całą siłą szkołę wspomnianą. Posłuchajmy, niestety, co Zarząd tejże Sekcyi na początku zeszłego roku, a więc po dziesięciu latach swego istnienia pisze w odezwie do Duchowieństwa, podpisanej przez księdza prałata Siemca, jako prezesa, i księdza Słoneckiego, jako wizytatora. Wymieniam niektóre ustępy:

„Niejednokrotnie Zarząd Sekcyi Muzyki kościelnej przy Warszawskim Towarzystwie Muzycznym zwracał się do Przewielebnego Duchowieństwa o pomoc materyalną dla podtrzymania jedynej w kraju naszym szkoły organistów. Niestety, odezwy dotąd były bezskuteczne i ostatecznie doszło do tego, że ubiegły rok szkolny zakończyliśmy deficytem 300 rb. i gdyby nie pokrył go bezinteresowny ofiarodawca, szkołę wypadłoby zamknąć.

W czasach, które przeżywamy, chodzi już nietylko o utrzymanie szkoły, lecz nadto o rzecz o wiele ważniejszą.

Wiadomo powszechnie, jak wrogie Kościołowi, religii, życiu chrześcijańskiemu prądy nurtują w społeczeństwie naszym i podkopują szczególnie w młodzieży najwznioślejsze zasady chrześcijańskie.

Wobec tego jest rzeczą pierwszorzędną wagi chronić tych przyszyłych sług Kościoła od demoralizujących wpływów, aby do parafii nie wnosili w swej osobie elementów burzliwych i destrukcyjnych, na czem Kościołowi wogóle, kapłanom w szczególności, zdaje się, bardzo zależeć powinno. Dotąd uczniowie nasi z prowincyi mieszkają prywatnie—gdzie który może,—a stąd Zarząd nie ma możności ani kontrolowania uczniów co do ich postępowania po za szkołą, ani też wywierania na nich bliższego i skuteczniejszego wpływu. Dziś Zarząd uważa na rzecz możliwą urządzenie internatu, gdzie uczniowie wychowywaliby się pod czujnem, doświadczonem okiem ludzi wypróbowanej moralności i zasad chrześcijańskich.

Zarząd mniema, że gdyby każdy kapłan, choćby tylko z Królestwa, zechciał ofiarować od siebie tylko jednego rubla i tyleż z kasy parafjalnej rocznie, powstałby fundusz, któryby dał Zarządowi możność urzeczywistnienia wyżej wyluszczonej celów.“

Tyle odezwa, która—dodać należy—jak i poprzednie przebrzmiała bez echa, dając dowód, że, gdyby Szan. Duchowieństwo chciało tylko, mogłoby mieć dla organistów dobrych wychowawców, a co zatem idzie

i dobrych organistów. Lecz Szan. Duchowieństwo widocznie przestawszy nas za ludzi uważać—jak to otwarcie mówi Ks. Doliwa, nie chce się nami opiekować.

My jednak tak bardzo jeszcześmy nie zbydlęcieli i nie tylko o samą „materję“ nam idzie, co również ks. Doliwa nam zarzuca. Żeby się o tem przekonać, dość jest przejrzeć organ nasz „Śpiew Kościelny“, ile tam w każdym numerze szczerego nawoływania kolegów do nauki, do etycznego odrodzenia się naszego stanu, które jest jednym z celów naszego Stowarzyszenia. Chociaż z wielu stron odbierają nam miano ludzi, my jednakże patrząc na obecne przejawy szlachetnych usiłowań naszych kolegów, spostrzegamy z radością, żeśmy ludźmi i daj Boże ludźmi pozostaniemy.

Lecz gdy przytem domagamy się i lepszego uposażenia, niech się Szan. Duchowieństwo temu nie dziwi, gdyż to daje możność nietylko zaspokojenia żołądka, co jest także i cechą bydlęcia, lecz daje nam także prawo korzystania ze wszystkich zdobyczy, jakimi nas cywilizacja obdarzyła. Bez pieniędzy albowiem nietylko, że nie można zaspokoić żołądka i porządnie się umyć, ale także nie można pójść do szkoły, nie można dostać książki, fortepianu, ba, nawet różańca, Inaczej mówiąc, pozbawmy człowieka „materji“ (pieniędzy) a wnet się stanie podobnym bydlęciu. Że zaś tej „materji“ tak bardzo nam niestaje, nie też dziwnego, że staramy się ją zdobyć i nikt nam tego za złe brać nie powinien.

Wszystkie te jednak usiłowania nasze, chociażby najszlachetniejsze, pożądaných skutków nie odniosą, jeżeli nas Szan. Duchowieństwo w tem swą dłońią nie wesprze. Tego zaś poparcia tak nam bardzo brakuje. Toż i teraz w omawianym artykule ks. Doliwy, choć tak serdecznie napisanym, znajdujemy samo tylko wytykanie błędów i grzechów, (któż jest wolny od grzechu?) a brak tego poparcia praktycznego.

Gdyby naprawa ludzi i stosunków zależała jedynie od wytykania grzechów i błędów, nie byłoby nic łatwiejszego, jak wszelkie reformy, gdyż zarzuty poparte dowodami zawsze można znaleźć; my jednakże tego nie czynimy; Redakcja pisma naszego również tego się wystrzega i słusznie, bo to do żadnego celu nie prowadzi. Zrozumiał to nawet cały ogół organistów, który, założywszy Stowarzyszenie, stara się przez nie przede wszystkim wykorzenie zło, jakie wśród nas gości, dając spokój wszelkim napaściom, pracuje cicho, bez rozgłosu nad urzeczywistnieniem tego celu. Lecz za to oczekuje poparcia Szan. Duchowieństwa, od którego ta naprawa w wielkiej części zależy i o to poparcie prosi ciągle z tą nadzieją, że prosba skutek pożądaný odniesie.

Na ostątek zwracam się jeszcze do Czcig. ks. Doliwy, by raczył nie brać mi za złe wyżej wypowiedzianego, gdyż nie mam zamiaru Go obrazić, lecz owszem pragnę całym sercem zyskać Go dla Stowarzyszenia, a więc dla sprawy naszej. Oby to pragnienie moje mogło się spełnić!

*Floryan Ociepkó,*  
organista Gąbiński.

## O organach i ich konserwowaniu.

„Muzyka jestto sztuka, która pieści ucho, wzrusza serce, wprowadza umysł w działalność przyjemną i podnieca wyobraźnię“, pisze Lobe w swym „Katechizmie Muzyki“. Do powyższego określenia przymiotów muzyki w ogólności, nie więcej dodawać nie potrzeba, lecz gdy zechcemy analizować właściwości muzyki wyłącznie tylko religijnej, to bez trudu odkryjemy w niej jeszcze jeden nowy przymiot, ważniejszy od wszystkich przez Lobego wyliczonych: muzyka bowiem religijna usposabia ducha ludzkiego do modlitwy, jednoczy człowieka z Bogiem, staje się niejako pośredniczką pomiędzy niebem a ziemią. Słuszną tedy było rzeczą tę tak wzniosłą sztukę wprowadzić do chwały Bożej.

Już w starym testamencie muzyka niepoślednie zajmowała miejsce w świątyni Jehowy; w osobie Dawida króla znalazła ona swego gorliwego zwolennika i protektora, a Kościół nasz Katolicki, wzorując się na Starym Zakonie, nie omieszkiał jej wprowadzić do swych obrzędów.

Muzyka bywa wokalną i instrumentalną; pierwsza to śpiew, druga zaś, to gra na jednym lub kilku instrumentach. Ponieważ chcę pisać o organach; a więc o jednym z instrumentów, przeto o muzyce wokalnej, jako nie należącej do omawianego przedmiotu zamilczę, co się zaś tyczy muzyki instrumentalnej w ogóle, to nadmienię tylko tyle, że jeżeli ma ona godnie odpowiedzieć swemu celowi, winna być wykonaną przez dobrego muzyka i na dobrym instrumencie; ten ostatni warunek ma mi właśnie posłużyć za temat do tego, co poniżej zamierzam narkreślić.

W Kościele Katolickim uprzywilejowanym instrumentem są organy i aczkolwiek inne instrumenty, tak dęte jako i smyczkowe, są w nim tolerowane, to jednak nie stanowią one warunku „sine qua non“, gdy tymczasem organy są potrzebą nieodzowną, w kościele niezbędną, a nawet śmiem twierdzić, że po ołtarzu pierwsze powinny zajmować miejsce. A jednak tak nie jest, bo instrument ten zaliczono do rzędu przedmiotów mało ważnych, ledwie że nie zbytecznych, pozostawiono go na ostatnim planie, dając przed nim pierwszeństwo sprzętom, jeżeli nie zupełnie zbytecznym, to w każdym razie o wiele mniej potrzebnym, niż organy.

I czemu to mamy przypisać?

Brakowi, jeżeli już nie estetyki, to najprostszej logiki. Zaopatrując bowiem Kościół w jakoweś sprzęty, trzeba przedewszystkiem zdać sobie sprawę, które z nich są potrzebniejsze i tu właśnie logika wskaże co w pierw sprawie należy.

W nowo wybudowanym kościele po otynkowaniu wewnątrz ścian, skoro tylko te należycie wyschną, już można ustawić organy, nie cze-

kając aż będą pomalowane; w najuboższym bowiem kościółku można się doskonale modlić, gdy się w nim słyszy muzykę na dobrych wykonanych organach, gdy tymczasem w świątyni kapiącej od złota, gra na organach rozstrojonych rozpraszać tylko będzie skupione do modlitwy umysły słuchaczy, wytrącać ich z równowagi, a obdarzonych lepszym słuchem muzycznym wprost do kościoła i modlitwy zniechęci.

A jednak, dobre, należycie nastrojone organy rzadko się u nas spotyka: na dwadzieścia kościołów zaledwie jeden mógłby się poszczycić dobrymi organami, reszta zaś wymaga natychmiastowej gruntownej naprawy, albo też już są zupełnie niezdatne do użycia.

Tymczasem do budowania nowych organów i poprawiania starych niezbyt skwapliwie się bierzemy. Przed czternastu laty, kiedy jeszcze odbywał praktykę organistowską, napotkałem kilka organów, które już wówczas nie kwalifikowały się do użycia, dowiaduję się jednak, że niektóre z nich do dziś dnia służą jeszcze do... podniesienia chwały Bożej. Są w prawdzie już dziś w wielu kościołach organy nowszej konstrukcji, czasami nawet o dwóch manualach z pedałem, posiadające kombinacje, służące do urozmaicenia gry, jak np. połączenie manualów pomiędzy sobą i z pedałem, forte, tutti i t. p. Cóż, kiedy te organy od czasu ich ustawienia na chórze nie były wcale poprawiane i strojone, a przecież organy, to nie zwykły sprzęt, lecz instrument, który, jako taki, wymaga częstego strojenia, a nieraz i naprawy.

Z powyższego widzimy, że stan organów po kościołach naszych wiele pozostawia do życzenia. Jednocześnie nasuwa się pytanie, jak złemu nadal zapobiedz.

Zaniebanie pod tym względem jest tak powszechne, że niełatwą będzie naprawa złego; trzeba nie mało położyć pracy a nawet wysiłków, żeby tę tak ważną sprawę pomyślnie załatwić.

Od czego więc zacząć?

Przedewszystkiem trzeba powołać do życia Komisję Diecezjalną do spraw muzyki kościelnej i komisjom tym obok czuwania nad czystością muzyki liturgicznej powierzyć sprawę budowania nowych organów, poprawiania, oraz przerabiania starych. W skład komisji powinno wejść kilku kapłanów, mających o muzyce i organach dokładne pojęcie, tudzież kilku rozumiejących rzecz organistów. Zadaniem Komisji byłoby zrewidowanie wszystkich organów w Diecezji, następnie sporządzenie o ich stanie dokładnego sprawozdania i przedstawienie takowego wyższej Władzy Duchownej, która po uprzednim porozumieniu się z odpowiednim Proboszczem co do środków, jakimi on rozporządza, poleca Komisji zamówienie odpowiednich organów, lub w razie potrzeby przerobienie, czy też poprawienie zdalnych jeszcze do użycia starych; a gdy te będą gotowe już do użycia, wtedy też komisja odbiera je od organmistrza, o ile wykonanie wypadło dobrze, w przeciwnym razie o zauważonych wadach powiadamia miejscowego proboszcza, który wtedy za-

trzymuje organmistrzowi jakąś należność dopóty, dopóki tenże wykazanych braków nie uzupełni.

Dotychczas bowiem, jeżeli gdzie szczęśliwym trafem powstała myśl zbudowania organów, z czynnością tą załatwiono się w najniewłaściwszy sposób. Ksiądz Proboszcz ogłasza parafianom z ambony o tem, że zachodzi potrzeba sprowadzenia do kościoła nowych organów, oraz, że na ten cel będą zbierane składki w wysokości zależnej od ceny, jaką organmistrz poda, następnie rozpisuje się listy do rozmaitych firm tak krajowych jak i zagranicznych, z proporcją budowy organów; w odpowiedzi sypią się oferty jedna za drugą i ostatecznie ten kto najwięcej obiecuje, ładnie się wypisze i przedstawi najgrubszą plikę rekomendacyi otrzymuje zamówienie. Przyjeżdża więc organmistrz na miejsce, zdejmuje pomiar chóru, sporządza kosztorys i takowy przedstawia księdzu proboszczowi, oraz członkom dozoru kościelnego do rozpatrzenia, po dłuższych lub krótszych targach spisuje się kontrakt, który strony interesowane podpisują i za parę tygodni, lub miesięcy organy już gotowe. Do odbioru w najlepszym razie zjeżdża dziekan, częściej jednak proboszcz sam się z tem załatwia: każe organiście „zagrać“ rozumie się „Pleno organo“ i na tem odbiór się kończy, a uszczęśliwiony organmistrz, że mu tak łatwo z odbiorem poszło, zgarnawszy pieniądze do kieszeni zmiata do krainy swojej, aż się za nim kurzy.

Charakterystycznym jest spostrzeżenie, że w większości wypadków przy zamawianiu nowych organów pomija się organistę, którego zdanie nieraz by się na coś przydać mogło; sądzę bowiem, że większe ma o organach pojęcie ten, kto na nich gra, aniżeli pierwszy lepszy członek dozoru kościelnego, który zaledwie tej gry słucha.

Znam pewną parafię, gdzie miejscowy organista dowiedział się od... postronnych osób o mających się budować nowych organach, stare bowiem już od lat czterdziestu nie kwalifikowały się do użycia, choć jednak dotąd były używane; zdziwiony lecz jednocześnie uradowany postanowił zasięgnąć pewnych wiadomości u źródła, pobiegł więc do proboszcza i od niego się dowiedział, że faktycznie nowe organy są już zakontraktowane.

„Czy aby z pedałem?“ zapytuje, (miał bowiem w swym repertuarze sporo utworów, których na organach bez pedału nie mógł wykonywać).

„A to na co pedał?“ odpowiada proboszcz „czy do gry ręce nie wystarczają, żeby jeszcze nogi, potrzebne do latania z gwiazdką i po spisie forsować, z resztą co to może organistę obchodzić(??!!) jakie będą organy? (Sądzę że prędzej organistę powinno obchodzić, niż krawca lub kowala *Przyp. autora*). Jego powinność jest grać na organach, jakie na chórze zastanie; troskę zaś o to, czy one będą z pedałem lub bez pedału, niech pozostawi proboszczowi, który zamawiał instrument i tym, którzy będą za niego płacić“.

Temu więc, który ma na organach grać, nie wolno swojego zdania wygłosić jedynie dla tego; że on na te organy nic nie da!

Trafiają się wprawdzie dziś jeszcze organiści, zwłaszcza ze starszych, których zdanie przy zamawianiu organów nie tylko, żeby się na nic nie przydało, ale nawet mogłoby sprawie zaszkodzić. Tacy panowie radziby byli, żeby organy z pedałem wcale nie istniały, bo oni manualu nie są w stanie opanować, że są tacy, miałem sposobność sam się o tem przekonać. Przed trzema laty w przejeździe przez pewne miasteczko wstąpiłem do kościoła, gdzie akurat trafiłem na wotywę; powodowany wrodzoną ciekawością, udałem się na chór, by z bliska przypatrzeć się organom. Zauważyłem tedy, że pedały aczkolwiek nie nowe, bo mocno poczerniały, zupełnie były niezdaty, podczas gdy klawisze manualu mocno już były wyrobione, poźółkłe. Zdziwiony takim kontrastem, zapytuję miejscowego organisty, jaka tego przyczyna? „Bardzo prosta“ odpowiada „pedały niezdaty bo się go nie używa“ „Dla czego“ pytam „czy zepsuty i klawisze nie odpowiadają?“ „Kto je tam wie, czy odpowiadają, lub nie odpowiadają, nie gra się, bo szkoda butów i basta“. Jednakże takich organistów jest coraz mniej, a za lat parę znikną zupełnie z powierzchni ziemi; najstarsi bowiem powymierają, albo będą zmuszeni się uczyć, nie oszczędzając nawet butów, albo też jeżeli nie zechcą nad sobą pracować, przerzucą się na inne pole i poświęcą się innym łatwiejszym od muzyki zawodom. Jeżeli zaś w przyszłości budową organów zajmie się Komisya Dyecezyalna, wtedy rada organisty stanie się prawie zbyteczną, gdyż członkowie tej komisji będą o tyle kompetentni, że sami zadecydują o jakości organów. W ostatnich latach muzyka kościelna, choć zwolna, robi jednak postępy naprzód; jej wykonawcy, organiści, garną się na gwałt do pracy nad podniesieniem swego f.chowego wykształcenia, przygotowują się nawet do egzaminów, podług ogłoszonego programu; czy jednak, nie mając dobrych organów, będą się mogli z gry organowej dobrze przygotować? Na czasie więc wyłania się potrzeba budowania dobrych organów.

Jakież tedy organy mamy uważać za dobre?

Takie, na których można wykonać każdy utwór organowy, a wykonać go tylko można na organach o dwóch manualach z pedałem.

Koszta takich organów nie o wiele będą większe od organów, z jednym tylko manuałem, bo nie ilość klawiatur stanowi znacniejszą różnicę w cenie, a ilość głosów, które dla braku funduszków możemy zredukować do minimum; sześcigłosowe nawet organy mogą mieć dwa manualy i pedały, i ze względu na to, że każdą sztukę, jak np. fugę lub trio na nich wykonamy, będą one miały większą wartość, jak organy z jednym manuałem.

Gdzie nie ma funduszków na kupno nowych organów, a stare znajdują się jeszcze w niezłym stanie, to można do nich dobudować drugi manual i pedały, jeżeli takowego nie było, a koszty będą więcej niż

o połowę mniejsze od tych, jakieby trzeba ponieść, budując zupełnie nowe organy.

W ostateczności, gdy już środki materyalne tak są szczupłe, że o przybudowaniu drugiego manufaktu nie podobna marzyć, tedy chociaż dobudujemy pedał jeżeli go nie było, gdyż organy, choćby o jednym tylko manuale z pedałem posiadają już wielką wartość, bo większą część utworów, jakie literatura muzyczna posiada można na nich wykonać.

Nie odbiegnę od rzeczy, gdy poruszę jedną dość ważną kwestyę, mianowicie: gdzie mamy zamawiać nowe organy, czy u firm krajowych czy też zagranicznych? Trzymając się zasady popierania przemysłu swojskiego, powinniśmy bez wątpienia robić zamówienia w fabrykach krajowych; skoro jednak fabryki te znajomością sztuki, sumiennością i punktualnością w wykonaniu nie mogą, czy też nie chcą dorównać fabrykantom zagranicznym. tedy pozostawmy je na stronie, a udawajmy się z zamówieniami za granicę. Mam oto przed sobą katalog największej w świecie fabryki organów braci Rieger z Karniowa na Szlązku Austryackim. W organach tej firmy są stosowane najnowsze ulepszenia i kombinacye do łatwiejszego rejestrowania i urozmaicenia gry służyace; tym czasem o wprowadzeniu tych ulepszeń do fabryk krajowych naszym panom organmistrzom ani się nie śni, o punktualności zaś w wykonaniu lepiej nie wspominać.

W ostatnich czasach jedna z firm warszawskich zbudowała do pewnego kościoła organy z zastosowaniem wszelkich ulepszeń i kombinacyi, jakie nowoczesna technika odkryła; cóż, kiedy organy te pozostały unikatem, bo w rok potem taż sama firma wybudowała kilka jeszcze organów, ale już zupełnie do poprzedniego nie podobnych, a jedne z nich, liczące swoją egzystencyę zaledwie na tygodnie, nie domagają na brak powietrza i to podobno od samego swego narodzenia, choć miech zewnętrznych wad nie okazuje. Złośliwi przeto utrzymują, że tamte pierwsze organy (unikat) ród swój wywodzą z zagranicy i nie byłoby wtem nic złego, gdyby sekrety techniczne w mechanice tego organu zastosowane, wyzyskano należycie przy budowie następnych; lecz widocznie firmie nie chodziło o podniesienie sztuki organmistrzowskiej, a tylko o reklamę.

Czyż więc wobec tego krajowe firmy zasługują na poparcie? Nie, i dopóki się nie przekonamy, że organy krajowe nie ustępują w niczem zagranicznym, dopóty zamawiajmy takowe za granicą. Wtedy nasi organmistrzowie siłą rzeczy będą zmuszeni i u siebie zaprowadzić ulepszenia, stosowane dotąd tylko za granicą. Hasło: „popierajmy przemysł swojski“ nie może tu być stosowane, bo czyż warto i czy należy kosztem źle zrozumianego patryotyzmu przynosić szkodę samemu sobie?

Kiedy więc już nareszcie doczekamy się po kościołach naszych dobrych organów, to czyż wtedy mamy już założyć ręce i uwa

zać sprawę za zupełnie załatwioną? O nie, to dopiero połowa załatwiona.

Chcąc utrzymać organy na długo w dobrym stanie, trzeba o nich mieć ustawiczne staranie; więc od czasu do czasu stroić je, wykurzać piszczałki; naprawiać zawczasu małe uszkodzenia, żeby przed zwłokę nie sprowadzać większej szkody. Sprowadzanie organmistrza choćby co dwa lata do nastrojenia, lub poprawienia organów pociąga za sobą znaczne koszty, bo taki organmistrz liczy sobie wszelkie wydatki przezeń w podróży poniesione, więc: bilet kolejowy, przewóz potrzebnych narzędzi, expens w drodze i t. p. Inna rzecz w Warszawie, gdzie niektóre kościoły mają swoich organmistrzów konserwatorów, którzy za pewną umówioną roczną pensją obowiązani są przynajmniej co kwartał, organy obejrzeć i jeżeli się znajdzie jakieś drobne uszkodzenie, takowe naprawić, a w razie potrzeby nastroić. To też organy są tam zawsze w należytych porządku i zawsze nastrojone. (Nie wszędzie! Przepisek Red.)

Czyżby się tego nie dało zaprowadzić i na prowincyi? Dla czego nie, byle tylko zechcieć, ale trzeba już w tym razie działać „viribus nitis”.

Sprawę stałej konserwacyi organów trzebaby znów powierzyć Komisjom Dyecezyalnym. Władza Dyecezyalna poleca Komisji zakontraktowanie stałego organmistrza na dekanat, którego obowiązkiem byłoby objeżdżać co pewien czas wszystkie kościoły w dekanacie, pooglądać starannie organy; jeżeli które rozstrojone, takowe nastroić, okurzyć, drobniejsze uszkodzenia nie wymagające nakładu naprawić. Rozumie się samo przez się, że grubsze roboty przy naprawie lub przeróbce organów dokonywują się za osobnem wynagrodzeniem i kosztem miejscowego kościoła. Co się zaś tyczy pensyi dla organmistrza, to takową złożą proboszczowie i rządcy poszczególnych kościołów na ręce komisyi lub dziekana; wysokość składki będzie zależała od wielkości organów, funduszków parafii lub kościoła, ku czemu zawczasu komisya wygotuje stosowny rozkład.

Takie więc mniej więcej są moje zapatrywania na przyszły stan organów i ich konserwacyę. Projekty moje może dla niejednego z czytelników będą się wydawać zbyt utopijnymi, ale dla takich miałbym zaraz gotową odpowiedź, powiedziałbym im mianowicie, że jeżeli dobre organy w każdym kościele są utopią, to i podniesienie z upadku muzyki kościelnej jest również utopią, bo jakżeż można dźwigać muzykę, pozostawiając w zaniebaniu instrument, na którym ją mamy wykonywać? a choć muzyka nie zasadza się tylko na samej grze, bo śpiew w kościele ważniejszą wypełnia rolę, to jednak organy, służące do wspomaganiania tego śpiewu powinny znajdować się w takim stanie, by swoje zadanie należycie mogły wypełnić. Zachowując cieniowanie w śpiewie, takie samo cieniowanie winniśmy stosować i w akompanjamencie, czego na wiejskich organach nie dokonamy; nie mniej potrzeba dobrych organów i przy samodzielnem ich użyciu, np. przy wykonywaniu preludjów fug, triów i t. p. utworów. Pamiętajmy o tem, że organy w kościele

podwójną wypełniają rolę: raz, jako instrument, podnoszący swojemi tonami chwałę Najwyższego, powtórę jako sprzęt służący do ozdoby świątyni. Nie bez racji nazwano go królem instrumentów, bo potęgą tonów i bogactwem kombinacji przewyższa wszystkie inne instrumenta.

W dzisiejszych czasach racjonalizmu i źle zrozumianego postępu a więc i niewiary, dobra muzyka wykonywana w kościele ważną może odegrać rolę. Czego niedokonają słowa kaznodziejów z ambony lub spowiedników w konfesyonale, dokonać może muzyka, wykonana przez dobrego muzyka i na dobrym instrumencie. Sam na sobie niejednokrotnie doświadczyłem błogich skutków tej wzniosłej sztuki, przeto śmiało twierdzić mogę, że przez muzykę stać się może zbawienie temu ludowi, którego ambona i konfesynał nie nawróci. Zwróćmy więc baczniejszą uwagę na organy, tak u nas dotąd zaniedbane, pamiętajmy, że dopóki ich nie dźwigniemy z upadku, w jakim się obecnie znajdują, dopóty o podniesieniu się muzyki kościelnej nie ważmy się marzyć.

*Franciszek Czyściecki, organista w Raciążku.*

## Co piszą?

### Kronika muzyczno-kościelna.

Trzechsetny Koncert stowarzyszenia śpiewaczego w Lipsku.—Ś. p. Kard. Andrzej Steinhuber.—Zabiegi stowarzyszenia organistów w Kolonii około polepszenia bytu materialnego.

W r. 1854 powstało w Lipsku stowarzyszenie śpiewacze, zwane *Riedelverein*, które założyło sobie szlachetny cel, mianowicie: wykonywanie dawniejszych klasycznych kompozycji religijnych na koncertach. Założycielem tego stowarzyszenia był dr. Karol Riedel, znakomity muzyk (1827—1888). Grono śpiewaków, z początku nieliczne, powiększyło się w krótkim czasie do tego stopnia, że po kilku latach istnienia swego mogło z powodzeniem wykonać na koncercie niezwykle trudną mszę *H minor* Jana Seb. Bach'a. Sumienna praca przez lat przeszło 50, wymagająca poświęcenia się tak ze strony dyrygentów jak i ze strony śpiewaków, postawiła wspomniane wyżej stowarzyszenie na takim stopniu doskonałości artystycznej, że kompetentni znawcy i krytycy zaliczają je do najlepszych i najzdolniejszych chórów całego świata. Pod koniec 1907 r., stowarzyszenie Riedla wystąpiło z trzechsetnym koncertem, na którym wykonano dwa arcydzieła Beethoven'a, wspaniałą *Missa solennis*

i dziewiątą symfonię. Koncert ten był zarazem pożegnalnym występem dr. Göhler'a, który jako energiczny dyrygent przewodniczył chórowi przez 10 lat, doprowadzając karne zastępy śpiewacze do zadziwiającego mistrzostwa. Dzięki wybitnym zdolnościom muzycznym i niepospolitemu talentowi trafnego odczuwania kompozycji powołano dr. Göhler'a na stanowisko nadwornego kapelmistrza do Karlsruhe, a miejsce jego w Lipsku zajął z wyboru Józef Pembaur, profesor tancecznego konserwatorium.

Dnia 15 października 1907 r. umarł w Rzymie kardynał Andrzej Steinhuber, który w r. 1897, więc 10 lat temu, przez Leona XIII został mianowany protektorem stowarzyszenia św. Cecylii. Ś. p. kard. Steinhuber należał do najwybitniejszych członków św. Kolegium; był prefektem kongregacji indeksu, a oprócz tego był członkiem kongregacji św. Officium, kongregacji konsystorskiej, biskupów i zakonników, *de propaganda fide*, kongreg. św. Obrzędów, odpustów i relikwji, kongregacji do spraw nadzwyczajnych Kościoła, był wreszcie członkiem papieskiej Komisji do kodyfikacji prawa kościelnego. Jako protektor stowarzyszenia św. Cecylii zatwierdzał każ-

dorazowy zarząd, wybrany na ogólnem zgromadzeniu, składał Ojcu św. corocznie sprawozdanie z działalności stowarzyszenia na polu śpiewu kościelnego, oparte na obowiązkowej relacji generalnego prezesa, wreszcie pośredniczył pomiędzy Stolicą Apostolską a zarządem stowarzyszenia w składaniu hołdów i powinszowań. Od śmierci ś. p. kardynała Steinhuber'a upłynęły cztery miesiące. Dotąd niera jeszcze wiadomości, którego kardynała Ojciec św. zamianuje następcą jego jako protektora. Wobec tego, że od śmierci poprzedniego protektora, ś. p. kardynała Angelo Bianchi, zmarłego d. 22 stycznia 1897 r., do zamianowania nowego protektora w osobie kard. Steinhuber'a d. 22 października tegoż roku, upłynęło 9 miesięcy, można przypuszczać, że nominacja nowego protektora stowarzyszenia św. Cecylii nastąpi dopiero po kilku miesiącach.

Nieraz wspominano już na tem miejscu, że stan organistowski nie tylko u nas, ale także w innych krajach o wyższej kulturze nie jest tak uważany i tak uposażony, jak być powinno. Nie mam zamiaru badać tu przyczyn tego osobliwego zjawiska, które z małymi wyjątkami można obserwować we wszystkich krajach; chcę raczej podać wianankę szczegółów, jak organiści w rozmaitych dyecezyjach, przynaglenni koniecznością, łączą i zrzeszają się, jak dążą do podniesienia stanu organistów i do naprawy bytu materialnego, jak nie upadają na duchu, kiedy po kilkuletnich wysiłkach spostrzegają, że korzyści dotąd osiągnięte nie pozostają w najmniejszej proporcji do zabiegów i starań, dla dobra sprawy podjętych. Z podanych wiadomości okaże się, że z kwestją organistowską pomimo obustronnych, najlepszych chęci nie uporamamy się i u nas tak łatwo,—z drugiej znowu strony okaże się, że kwestji tej nie wolno już odtąd spuszczać z oka, tylko ciągle, wytrwale, a cierpliwie należy chudzić około niej, aby cel zamierzony—naturalnie zawsze tylko w godziwy sposób—osiągnąć. Archidyecezyja Kołoińska odznaczała się zawsze ścisłym wykonywaniem przepisów liturgicznych.

Rozporządzenia całego szeregu arcybiskupów i kardynałów, uchwały licznych synodów prowincjonalnych, wreszcie jednostajna praktyka w świątyniach ogromnej dyecezyji świadczą o tem, że w tamtych stronach głos Stolicy Apostol. ma wielką powagę, że głosu tego słuchają nie tylko w tem, co przypada komu do gustu, ale także w tem, co nieraz wymaga pewnego zaparcia się i ofiary. Dzięki tej troskliwosti rozwinęła się tam szybko także muzyka kościelna, albowiem organiści, zrozumiałwszy doskonale szlachetne intencje władz kościelnej, sami dbali o to, aby naprzód siebie samych przygotować *należyte* do spełnienia obowiązków organisty i dyrygenta. Te pochwyły godne zabiegi pociągały jednak za sobą zwiększenie wydatków, których żadną miarą nie dało się pokryć szczupłymi dochodami. Trzeba było przeto zastanowić się, jak z przykrego położenia wyjść na cało. I wtenczas właśnie,—było to w r. 1893, organiści przystąpili do założenia ogólnego stowarzyszenia organistów, aby wywalczyć sobie lepsze warunki bytu. Stowarzyszenie po roku liczyło już 500 członków, a z każdym nowym rokiem przybywało ich więcej. Poświęciwszy pierwsze dwa walne zebrania sprawom organizacji i omawianiu smutnego położenia, w jakim organiści się znajdują, członkowie stowarzyszenia przystąpili na trzeciem walnem zebraniu w 1895 r. do ułożenia rezolucji, którą zarząd stowarzyszenia był upoważniony przesłać wszystkim biskupom w państwie niemieckiem. Treść jej jest następująca: Najdostojniejszy Ks. Biskupie! Ogólne stowarzyszenie organistów, założone w Kolonii d. 22 kwietnia 1893 r., przyjęło jednogłośnie na trzeciem walnem zebraniu następującą rezolucję: „Walne zebranie organistów ośmiela się, wyrazić i przedstawić Najdostojniejszemu Episkopatowi swoje przekonanie, że polepszenie bytu materialnego w ścianie organistowskiej jest potrzebą nagłą i nieodzowną. Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że dotychczasowe wynagrodzenie organistów nie pozostaje w żadnym stosunku do wymagań, jakie organistom stawia Kościół i sztuka muzyczna. Poza tem walne zebranie

ma zaszczyt prosić, aby wysoka władza duchowna wkrótce zechciała wydać ogólne rozporządzenie, mocą którego wszyscy kandydaci na posady organistowskie byliby obowiązani do złożenia egzaminu przed Komisją przez Waszą Eksc. ustanowioną. Zarząd stowarzyszenia organistów, upoważniony do przedstawienia Waszej Past. Mości powyższej uchwały walnego zebrania, korzysta z tej okazji, aby dołączyć jeszcze do niniejszego zebrany materiały, informujący o faktycznym położeniu kłopotliwym stanie organistowskiego. Ze względu na to, że stowarzyszenie org. dąży do podniesienia organistów nie tylko pod względem materialnym, ale także etycznym, żywi ono niepłonną nadzieję, że dozna rzeczywistej pomocy i czynnego poparcia ze strony wysokiej władzy duchownej. (podp.) Zarząd stowarzyszenia organistów. — Na powyższe podanie zarząd otrzymał odpowiedź od 13 biskupów, którzy, w ogóle biorąc, oceniają sympatycznie dążności stowarzyszenia i gotowi są w miarę możliwości przyczynić się do poprawy bytu materialnego; szczegóły jednak doręczonej rezolucji zostały pominięte milczeniem.

Po dwóch latach wyczekiwania zarząd zwołał w 1897 r. czwarte walne zebranie organistów do Kolonii, aby dać możliwość do dalszej dyskusji i przekonać się, czy i o ile kwestja poprawy bytu materialnego posunęła się naprzód. Po złożeniu relacji przez przewodniczącego, p. Rodenkirchen'a, organistę katedralnego w Kolonii, okazało się, że rezultaty energicznych zabiegów w kierunku lepszego uposażenia organistów są nikłe, prawie żadne. Przyjąwszy do wiadomości przykrą niespodziankę, walne zebranie oświadczyło się ponownie za uchwaloną już raz rezolucją i jednocześnie upoważniło zarząd swój do ponownego poruszenia kwestji organistowskiej w ordynarijatch biskupich. Na podstawie otrzymanego upoważnienia zarząd wystosował w grudniu 1897 r. do Najdostojniejszych Biskupów następujące podanie: Najdost. Ks. Biskupie! Walne zebranie stowarzyszenia organistów ośmiela się, dać ponownie wyraz swojemu przekonaniu, że dla poprawienia by-

tu materialnego w stanie organistowskim jest rzeczą konieczną, aby ze strony władzy duchownej zostały przedsięwzięte odpowiednie środki. Zdaniem walnego zebrania do osiągnięcia wspomnianego celu mogą się przyczynić: 1. Zajmowanie w przyszłości posad organistowskich przez takich tylko kandydatów, którzy po ukończeniu kościelnej szkoły muzycznej otrzymali świadectwo przynajmniej z stopniem dostatecznym, albo którzy złożyli egzamin przed dyacezjalną komisją muzyczną. 2. Oznaczenie stałego *minimum* pensji słusznie przynależnej. 3. Lepsze wynagrodzenie za spełnianie czynności dodatkowych w kościele, np. za śpiewy przy aniwersarzach. 4. Opłacanie wszelkich potrzebnych nut przez kasę kościelną. 5. Wolne mieszkanie. 6. Prawo do emerytury. Podając powyższe punkty, zarząd stowarzyszenia prosi pokornie, aby wysoka władza duchowna raczyła zarządzić odpowiednie kroki celem urzeczywistnienia wyrażonych w podaniu życzeń... (podp.) Zarząd stowarzyszenia organistów.

Na drugie podanie odpowiedziało krótko pięć ordynarijatch biskupich, nie rozbiegając poszczególnych punktów. Tylko ówczesny biskup Paderbornu, ks. dr. Simar, wystosował do Zarządu obszerniejszą odpowiedź, którą jako treściwy i objaśniający dokument warto przytoczyć tu w całości: Na łaskawe podanie szanownego zarządu odpowiadam uprzejmie, że usiłowania stowarzyszenia organistów popieram gorąco w miarę możliwości. Już okólnik mój z d. 10 lutego 1896 r. świadczy o tem, jak bardzo leżą mi na sercu podniesienie gry organowej w kościołach i naprawa uposażenia organistów. Także życzeniom wyrażonym w rezolucji przeszłorocznej czyni okólnik ten po części zadość. Wreszcie pragnąłbym zwrócić uwagę szanownego zarządu na tę okoliczność, że władza duchowna nie jest jedynie kompetentnym czynnikiem, któryby za pomocą ogólnego rozporządzenia mógł spowodować lepsze uposażenie organistów, albowiem dozory kościelne mają w tym względzie zapewniony prawny udział. Jednolite zastosowanie pewnej stałej normy w całej dyacezji jest i z te-

go względu niemożliwe, że obowiązki organistów w rozmaitych parafjach nie są bynajmniej jednakowe, a potem i materialne położenie tychże parafii jest także rozmaite. Sądzę przeto, że najodpowiedniejszą drogą, prowadzącą do celu, byłaby ta, żeby każdy organista z wiedzą proboszcza przedstawił dozorowi kościelnemu swoje dezyderaty, albowiem dozór kościelny ma przede wszystkim obowiązek, należycie uposażyć całą służbę kościelną. Gdyby zaś dozór kośc. odmówił, należałoby o tem zawiadomić ordynarjat biskupi, który nie omieszka zażądać wyjaśnień w tym względzie od dozoru kościelnego. Błogosławiąc dążeniom stowarzyszenia i jego zarządu, pozostaję... (podp.) Hubertus biskup Paderbornu. Z tego, co się dotąd powiedziało, można dojść do wniosku, że zarząd stowarzyszenia organistów dokłada wszelkich starań, aby z włożonego nań zadania wywiązać się sumiennie; z drugiej strony ordynarjaty biskupie sprzyjają zamiarom stowarzyszenia co do polepszenia bytu materialnego, gotowe są nawet skutecznie odosne życzenia, ale koniec końcem rzecz ciągnie się po dawnemu, gdyż wszystkie najlepsze chęci rozbijają się o sposób, czy metodę, jakiej do tego użyć. Skoro wybiera się np. drogę przymusowego płacenia pensji organistom, staje przed oczyma widmo niepohamowanego gniewu i gwałtownego burzenia w parafii; skoro zamierza się podnieść akcydens dla organisty, sypią się gorzkie narzekania i wymówki ozdierstwo, a w ślad za tem idą zatargi, spory, rozdwojenie i t. d. Jednym słowem, przy każdym nowym projekcie piętrzą się nowe trudności, których nie można nie brać pod uwagę. To też ks. prof. Cohen w Kolonji przyszedł do przekonania, że, nie tracąc z oczu celu zamie-

zonego, trzeba tymczasem w okresie przejściowym wpływać na przekonania parafjan, trzeba z wolna urabiać opinię w duchu przychylnym dla pomyślnego rozwiązania drażliwej sprawy. Nie czekając też długo, ks. Cohen dał wyraz przekonaniu swemu i na XV walnem zebraniu towarzystwa św. Cecylii począł śmiało prostować przekonania licznie zgromadzonych słuchaczy, mówiąc pomiędzy innymi: „Dzisiaj wszystkie stany dążą do tego, aby osobom, zajmującym jakiegokolwiek posady, wyznaczyć odpowiednie dochodu i okoliczności uposażenia. Idąc z duchem czasu, nie możemy przeto odwracać oczu od naszych źle uposażonych organistów. Przygotowanie się organisty do przyszłego urzędu wymaga kilkuletniej pracy i pociąga za sobą nieraz znaczne koszta. To, jak każdemu innemu, daje i organistom prawo do odpowiedniego stanowiska jego wynagrodzenia. A ponieważ zawód organistowski ma w kościele wielkie znaczenie, przeto i w społeczeństwie ludzkim, zasługuje on nie na uwłaczające przytyki i ośmieszanie, ale na szacunek. Organisci domagają się dzisiaj polepszenia bytu materialnego. Głos ich nie powinien przebrzmieć bez echa, gdyż nie zuchwałosc albo chęć używania powodują nimi, ale gorzkie przeświadczenie i długo tłumione uczucie, że w dzisiejszych warunkach organista nie może pracować nieraz na życie. I do organistów należy w przyszłości stosować zasadę: „Kto ołtarzowi służy, ten z ołtarza żyje“. Takie i podobne zręczne wystąpienia, dalej, przedmiotowe a spokojne omawianie kwestji, bez przymieszki drażniących zwrotów, mogą łatwo przygotować grunt do zrozumienia sprawiedliwych żądań organistów i do zaspokojenia tychże.

X. L. M.



# Sprawozdanie

## z działalności Zarządu Stowarzyszenia

za czas od 9 Stycznia r. z.



Po odbytym w d. 9 i 10 Stycznia r. z. zjeździe organizacyjnym Stowarzyszenia Organistów Św. Stanisława Biskupa w Królestwie Polskim, najpierwszą i najważniejszą czynnością nowoobranego Zarządu było stosownie do brzmienia § 5 ustawy Stowarzyszenia uzyskanie zatwierdzenia członków Zarządu przez Jego Ekscelencję ks. Arcybiskupa Warszawskiego. W tym celu delegowani członkowie Zarządu z ks. J. Mauerbergerem i p. Henrykiem Makowskim prezesem na czele, przedstawili się Najdostojniejszemu Arcypasterzowi, który cały skład Zarządu zatwierdził raczył.

Następnie Zarząd przystąpił do opracowania form potrzebnych dla Stowarzyszenia ksiąg i druków. Sporządzono więc i wydrukowano księgi do zapisywania członków rzeczywistych, wspierających i honorowych, kandydatów na posady, wakujących posad, również i deklaracje, listy dekanalne, nabyto rachunkowe księgi buchalteryjne, kwitarjusze oraz pieczęcie, na co Zarząd, starając się urządzić wszystko jak najdogodniej, musiał poświęcić sporo czasu.

Jednocześnie w myśl punktu 7-go uchwał zjazdu organizacyjnego Zarząd wystosował do Ich Ekscelencyi księży Biskupów i Administratorów dyecezyj prośbę o mianowanie patronów dyecezyjalnych. Prośba ta przychylnie została uwzględnioną i rezultatem jej jest to, iż Stowarzyszenie pozyskało patronów mianowicie: w archidyecezyi Warszawskiej, na miejsce początkowo mianowanego ks. kanonika Henryka Fijałowskiego, ostatnio mianowanym został ks. prałat Adolf Jełowicki, proboszcz parafii Św. Trójcy w Warszawie; w dyecezyi zaś Sejneńskiej godność patrona raczył przyjąć Najdostojniejszy Administrator dyecezyi ks. prałat Antonowicz, a jednocześnie mianował swego następcę w osobie zmarłego już ś. p. ks. Piotra Budzejki, dziekana z Godlewa.

Gdy Zarząd upewnił się, że Stowarzyszenie rozwija się normalnie i że żadne przeszkody dalszego pomyślnego rozwoju nie tamują, przystąpił do urzeczywistnienia 1-go punktu uchwały ogólnego zebrania t. j. do sprawy nabycia własnego pisma zawodowego.

W tym celu Zarząd wydelegował z pośród siebie trzech członków dla porozumienia się w tej sprawie z ks. kanonikiem Gruberskim, który na zjeździe polecił Stowarzyszeniu do nabycia wydawane i redagowane przez siebie pismo, „Śpiew Kościelny“. Porozumienie się zostało po

myślnie do końca doprowadzone i delegowani członkowie Zarządu zawarli umowę, na mocy której, za ogólną sumę 2000 rb. „Spiew Kościelny“ przeszedł na własność Stowarzyszenia, wraz ze wszystkimi nutami wydanymi nakładem ks. Gruberskiego, należącymi do nich płytami litograficznymi, pozostałymi z lat dawnych rocznikami „Spiewu“ i dodatkami do tychże, oraz z podręczną biblioteką redakcyjną. Sprawę więc nabycia pisma Zarząd załatwił na warunkach rzec można, bardzo dogodnych. Od tego czasu po załatwieniu formalności z władzami rządowymi, co wpłynęło na znaczne opóźnienie wydania pierwszego numeru. „Spiew Kościelny“ zaczął wychodzić pod nową redakcją prof. Henryka Makowskiego, prezesa Stowarzyszenia.

W tym to czasie Komisja Egzaminacyjna przystąpiła do opracowania programu egzaminów dla organistów, oraz do sporządzenia wykazu podręczników, potrzebnych do przygotowania się do egzaminów, Zarząd zaś za najważniejszą sprawą uważał opracowanie memorjału do Ich Ekselencji księży Biskupów i Administratorów, któryby przedstawił jasno położenie organistów, a zarazem zawierał ich umotywowane życzenia. Wprzód więc Zarząd z fachową pomocą prawną zajął się opracowaniem projektu kontraktu, któryby uwzględniał wszelkie możliwe wymagania księży proboszczów i organistów, a następnie i memorjału, który po dokładnem i wszechstronnem rozpatrzeniu i omówieniu go został wraz z programem Komisji Egzaminacyjnej i projektem kontraktu przesłany Ich Ekselencjom.

W memorjale Zarząd po wskazaniu celów Stowarzyszenia, przedstawił cztery umotywowane i uznane za najpilniejsze do urzeczywistnienia dezyderaty, a mianowicie:

- 1) Uznanie przez Władzę dyecezyjalną za obowiązującą jakąś skalę cenzusu fachowo-naukowego kandydatów na stanowiska organistów parafjalnych.
- 2) Warunki przyjmowania i słuszne powody oddalania organistów przez przewielebnych księży proboszczów.
- 3) Ścisłe określenie ich stanowiska i obowiązków w parafji.
- 4) Możliwe sprawiedliwe uregulowanie materjalnego wynagrodzenia organistów.

Kończy się zaś memorjał prośbą o uznanie Stowarzyszenia za prawne i działające w dyecezyjach za wolą i wiedzą Najdostojniejszych Pasterzy, o zatwierdzenie Komisji Egzaminacyjnej, oraz o wydanie odnośnych przepisów, któreby normowały obowiązki organistów w parafji, ich wynagrodzenie i stosunek do przewielebnego Duchowieństwa.

W odpowiedzi na memorjał w dyecezyi Sejneńskiej, Jego Dostojność ks. prałat Antonowicz raczył dla omówienia przedstawionych przez Zarząd Stowarzyszenia w memorjale dezyderatów zwołać 29 Sierpnia w Marjampolu, zaś dnia 5 Września r. z. w Łomży zjazd organistów ze współudziałem Duchowieństwa.

Na zjazd ten Zarząd w celu poparcia sprawy, wydelegował z pośród siebie dwóch członków, w osobach pp. Ratuszyńskiego i Furmanika.

Zjazd w Marjampolu odbył się pod przewodnictwem zmarłego już dziekana i wice-patrona naszego Stowarzyszenia Księdza Budzejki, w Łomży zaś przewodniczył ks. dziekan Kuderkiewicz. Uchwały tych zjazdów w bardzo znacznej części uwzględniają przedstawione w memorjale dezyderaty.

W dyecezi Włocławskiej Jego Ekscelencja ks. Biskup Zdzitowiecki również Stowarzyszenie i Komisję Egzaminacyjną zatwierdził raczył i żądania organistów uznał za słuszne i przyrzekł w najbliższej przyszłości wydaniem odnośnych rozporządzeń zadość uczynić wyrażonej w memorjale prośbie i łaskawie udzielił Stowarzyszeniu swego pasterskiego błogosławieństwa.

W dyecezi Sandomierskiej, aczkolwiek dotąd nie otrzymaliśmy odpowiedzi na memorjał, jednak jak się dowiadujemy, sprawa jest na dobrej drodze, a nawet zgasy niedawno ś. p. Jego Ekscelencja ks. Biskup Zwierowicz wydał był okólnik do Wielebnego Duchowieństwa w sprawie organistów.

Podobnie rzecz ma się w Archidyecezi Warszawskiej, gdzie Jego Ekscelencja ks. Arcybiskup, udzielając ks. prałatowi Jelowickiemu nominacji na patrona zaznaczył, iż uznaje potrzebę zaopiekowania się Stowarzyszeniem, oraz udzielił temuż swego Arcypasterskiego błogosławieństwa.

Memorjał więc, jak widać w znacznej części spełnił swoje zadanie, więc też Zarząd widząc pomyślny rozwój Stowarzyszenia przystąpił do dalszej pracy nad organizacją.

Zostały wysłane do pp. Gubernatorów zawiadomienia o zalegalizowaniu Stowarzyszenia z prośbą o niestawianie przeszkód przewidzianym w ustawie, zebraniom dekanalnym, poczem Zarząd zajął się organizacją tych dekanatów, które nie były jeszcze zorganizowane, lub w których sprawa organizacji postępowała bardzo opieszale. Urządzono więc w dekanatach Radzymińskim, Chełmskim, i Puławskim zebrania organistów ze współudziałem Duchowieństwa, na które Zarząd dla dokonania organizacji wydelegował z pośród siebie po dwóch członków. Prócz tego członkowie Zarządu brali kolejno udział w kilkunastu innych zjazdach dekanalnych, a także dokonali dwóch polubownych sądów.

Dążąc do podniesienia wykształcenia wśród organistów, Zarząd wyraził się na skutek licznych w tym względzie zapytań, za nieprzyjmo-niem przez organistów uczni do nauki, czyli za zniesieniem prywatnego nauczania. To zdanie Zarządu znalazło prawie we wszystkich dekanatach uznanie, wszędzie też, rozumiejąc szkodliwość prywatnego nauczania, postanowiono zastosować się do opinji Zarządu.

W następstwie p. Kowalczyk, sekretarz Zarządu, przedstawił projekt powszechnego nauczania organistów za pomocą urządzenia t. zw. kursów ruchomych, umożliwiających każdemu, przygotowanie się do

egzaminów, projekt został ogłoszony w „Śpiewie“ i następnie rozpatrywany na zjazdach dekanalnych. Dotychczas 28 dekanatów przedstawiło Zarządowi swoje zdanie o kursach ruchomych. Z pomiędzy tych, 23 dekanaty uznały projekt za dobry i zadeklarowały wzięcie udziału w kursach, pozostałe zaś 5 dekanatów wyraziło się o kursach, jako o niedo-  
godnych. Jak więc z tego wnosić można, projekt przez znaczną wię-  
kszość zostanie przyjęty.

Mając na celu również i poprawę materjalnego bytu organistów, Zarząd, na wniosek p. Jurkiewicza, wystosował do p. Romana Dmowskiego, posła m. Warszawy i prezesa Koła Polskiego w Izbie państwowej, petycję o poruszeniu na obradach Izby sprawy wynagrodzenia organi-  
stów, celem pozyskania oprócz dochodów parafjalnych stałej rządowej pensji, na co w tych dniach nadeszła odpowiedź sekretarjatu Koła Pol-  
skiego, głosząca iż „sprawa polepszenia w drodze prawodawczej bytu materjalnego organistów, jako funkcjonarjuszów parafji Rzymsko-kato-  
lickich, ściśle jest związana z ogólną sprawą reorganizacji ustroju para-  
fjalnego“ i że „skoro sprawa ta stanie we właściwym terminie na po-  
rządku dziennym, Koło Polskie jednakowo broniąc interesów wszystkich  
warstw ludności krajów polskich, rzecz oczywista nie zapomni o cięż-  
kiem położeniu i słusznych wymaganiach organistów. — Przez cały  
ciąg roku zeszłego Zarząd odbył 38 posiedzeń, w tem 10 nadzwyczaj-  
nych, wywołanych nagłemi, niecierpiącemi zwłoki potrzebami, oraz  
udzielił odpowiedzi na 2000 przeszło listów.

Zaznaczyć należy iż w wewnętrznym składzie Zarządu zaszły pe-  
wne zmiany, mianowicie p. Łysakowski zrzekł się spełniania obowiąz-  
ków skarbnika, p. Furmanik zaś vice-prezesa, przy ponownych wybo-  
rach na skarbnika został wybrany p. Furmanik, na vice-prezesa zaś p.  
Ratuszyński.

Stowarzyszenie w obecnej chwili liczy zapisanych członków rze-  
czywistych 1015, prawdziwa jednak ich liczba jest większą z tego wzglę-  
du, iż jeszcze nie wszyscy delegaci przesłali Zarządowi złożone u nich  
deklaracje.

Zaraz w początkach działalności Stowarzyszenia przy Zarządzie  
zostało otwarte biuro rekomendacyjne. To jednak nie mogło się nale-  
życie dotychczas rozwinąć z powodu zbyt małej liczby zapotrzebowań  
organistów; kandydatów, poszukających posad zwróciło się 99, z tych  
tylko 6 otrzymało posady z rekomendacji Stowarzyszenia, 12 znalazło  
miejsce, nie korzystając z biura, pozostali zaś są dotąd kandydatami. Za-  
potrzebowań organistów było 25. Z tej liczby 6 posad zostało zajętych  
przez kandydatów poleconych przez Stowarzyszenie, pozostałe zaś zo-  
stały, w braku odpowiednich kandydatów ze Stowarzyszenia, odwołane.

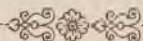
Zwrócić też uwagę należy na „Śpiew Kościelny“ który rozwija się  
bardzo pomyślnie. Administratorem został obrany p. Kowalczyk. „Śpiew“  
podczas nabycia go liczył, zaledwie 469 prenumeratorów, obecnie liczba

ta wzrosła do 1613, tak więc w ciągu trzech kwartałów przybyło przeszło 1000 abonentów.

Dla wygody prenumeratorów i członków Stowarzyszenia Zarząd postanowił założyć księgarnię. Jako kapitał zakładowy wyasygnowano p. Kowalczykowi, któremu powierzono Zarząd księgarni, rb. 300. Zawiązano więc stosunki handlowe ze wszystkimi bardziej znanymi firmami krajowymi i zagranicznymi i od tego czasu księgarnia ta coraz bardziej się rozwija, chociaż pod niektórymi względami nie mogła stanąć na wysokości zadania, w braku odpowiednich kapitałów, mimo to jednak w ciągu półrocznego istnienia załatwiła 677 zamówień i dokonała wydawnictwa opasek do opłatków, które się rozeszły w ilości 360,000 sztuk — oraz zajęła się pośrednictwem przy nabywaniu pianin, fortepianów i fisharmonji.

W ten sposób przedstawia się, w ogólnych zarysach działalność Stowarzyszenia w roku ubiegłym, a obecnie Zarząd ma już w projekcie bardzo wiele nowych zamiarów. Przedewszystkiem więc Zarząd starać się będzie aby jaknajsumienniej wywiązać się z przyjętych na siebie obowiązków, aby członkowie Stowarzyszenia z tego zrzeszenia się odnieśli jak największą korzyść. Za najpilniejsze więc obecnie uważa Zarząd rozpatrzenie spraw ubezpieczenia organistów na życie, założenia kasy pożyczkowo-oszczędnościowej: opracowanie regulaminów dla delegatów i członków, a to celem udoskonalenia wewnętrznej organizacji Stowarzyszenia, i unormowania naturalnego biegu spraw.

Wszystko to dowodzi żywotności Stowarzyszenia, wskazuje na niezbędność jego istnienia i czyni zupełnie jasnym jak względnie łatwo mogą zrzeszeni uczynić i dokonać tego, co dla jednostki byłoby niepodobieństwem.



## Korespondencje.

Szanowny Redaktorze!

Mieszkając od jakiegoś czasu w Warszawie, a będąc rzetelnym miłośnikiem muzyki i śpiewu prawdziwie kościelnego, korzystałem z czasu i chodziłem do wszystkich kościołów po kolei, chcąc się nasycić tą sztuką piękną, oddaną chwaleniu Boga. Lecz jakże mię bolesny zawód spotkał. Po za kościołami św. Aleksandra, św. Antoniego, św. Floryana na Pradze i św. Trójcy, w żadnym kościele nie ma wprowadzonej reformy.

Nawet w Katedrze tej „Alma Mater“ wszystkich kościołów, z której powinien płynąć przykład dla całej diecezji do tej pory nawet zmiennych części Mszy św. nie wprowadzono. Czyja w tem wi-

na, nie wiem, nie rzucam też kamieniem na nikogo, ale mnie to zdziwiło niepomrotnie, jako wieśniaka, przybyłego z prowincyi, gdzie od 12-u lat pomimo trudności wielkich, zapoczątkowana była chociaż cząstkowa reforma, a od lat 4-ch, to jest od wstąpienia na stolicę św. Piotra Ojca św. Piusa X przepisy Kościoła Św. nawet w dni powszednie prawie wszędzie zachowywane były.

Zdawało mi się zupełnie, że do innego kraju przyjechał, gdzie nie obowiązują wcale przepisy, wydane przez Ojca św.

Za to bardzo miłe wrażenie odniosłem z niesporów wysłuchanych w kościele 3-tej Trójcy na Solcu.

Z największem uznaniem mogę powiedzieć na pochwałę sekretarza naszego Stowarzyszenia, p. Kowalczyka, że pracuje na chwałę Bożą według przepisów Kościoła świętego. Nieszpory z antyfonami przed psalmami i po psalmach były zastosowane do święta. Psalm i końcówki w tonacjach właściwych. Hymn także według Antyfonarza. A co najważniejsza — polska pieśń „Niechaj będzie pochwalony“ śpiewana była poprawnie, według melodyi ks. Surzyńskiego, a nawet, gdy „Rex Christe“ lud na kościele zaczął po staremu, a gdy chłopcy zaśpiewali podług kancyonału ks. Surzyńskiego lud się uciszył a chłopcy dobrze skończyli, bez dysharmonii jak się to często zdarza, gdy lud śpiewa swoje a chór swoje.

Dziwi mię tylko jedno, dlaczego „O Salutaris“ i „Tantum ergo,“ lud śpiewa po polsku. Jeżeli śpiewają „Niechaj będzie pochwalony“ poprawnie, a znów „Rex Christe“ chłopcy z chóru, to powinny być i te dwa hymny przy wystawieniu wykonywane wedle przepisu Kościoła św. a wtedy kościół św. Trójcy będzie mógł służyć za wzór nawet Katedrze w której żądania Ojca św. tak mały znajdują oddźwięk.

J. Głowacki.

## Odowiedzi Redakcyi.

*Szan. Pan W. w K.* Możemy polecić Rzepki „Szkolę na melodykon“.

*Szan. Pan B. w N.* Polecamy Biernackiego „Zasady muzyczne“. W ciągu paru miesięcy wyjdą „Zasady muzyczne“ przez H. Makowskiego i I. Pileckiego.

TREŚĆ: Odezwa: p. S. K. *Czaplewskiego*. — O naszych wadach i niedostatkach' p. *Servus Dei*. — O tem co w liście ks. Doliwy jest, a czego brakuje, p. *F. Ociepk*. — O organach i ich konserwowaniu, p. *F. Czyścieckiego*. — Co piszą? p. X. L. M. — Sprawozdanie z działalności Zarządu Stowarzyszenia. — Korespondencje. p. *J. Głowackiego*.  
Odpowiedzi Redakcyi.